

# Barbara Marczyńska

---

## Model oddziaływania na dzieci z rodzin alkoholików na przykładzie obozu w Grzechyni

---

Chowanna 2, 30-40

---

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Chowanna”	Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego	Katowice 1994	R. XXXVI (XLVII)	T. 2	s. 30–40
------------	--	---------------	---------------------	------	----------



**Barbara MARCZYŃSKA**

## **Model oddziaływania na dzieci z rodzin alkoholików na przykładzie obozu w Grzechyni**

Obozy letnie dla dzieci wychowywanych w rodzinach z problemem alkoholowym organizowane są od kilku lat – z pomocą różnych instytucji i osób – przez Bractwo Trzeźwości, działające przy mistrzejowickiej parafii kościoła rzymskokatolickiego w Krakowie–Nowej Hucie. Dzieci wyjeżdżają do ośrodka kempingowego w Grzechyni, blisko gór. Ośrodek może pomieścić jednocześnie 40–45 dzieci i kilkoro opiekunów. Warunki życia są tam dość surowe: nie ma prądu, a do małej umywalni doprowadzona została zimna woda ze źródła. Wolor tego miejsca stanowi piękna przyroda; dla dzieci szczególnie atrakcyjny jest basen, oddany do ich wyłącznego użytku.

Od 1991 roku w obozach uczestniczą pracownicy Zakładu Psychologii Społecznej oraz studenci psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy prowadzą badania dzieci. Co dzień po kilkugodzinnej pracy badawczej (zastąpionej w następnych latach zajęciami psychokorekcyjnymi) pozostaje im wystarczająco dużo czasu, żeby uczestniczyć w życiu obozu i obserwować zachowania jego uczestników. Zdarzało się, iż badacze wchodzili w rolę opiekunów, towarzysząc dzieciom na wycieczkach, organizując im konkursy czy interweniując w przypadkach ich niebezpiecznego zachowania się.

Niniejszy tekst oparty jest na obserwacjach poczynionych podczas jednego z turnusów przez autorkę oraz przez Angelikę Danek, studentkę IV roku psychologii. Wyniki badań psychologicznych nie zostały tu przedstawione w sposób systematyczny, ponieważ nie były jeszcze ostatecznie opracowane, a poza tym same badania nie wiązały się z założenia z modelem oddziaływania na dzieci, lecz służyły zebraniu informacji o ich rozwoju psychospołecznym.

## **Założenia programowe obozu**

Pobyty na obozie to dla dzieci okazja do dwutygodniowego, bezpłatnego wypoczynku, dla większości jedynego w czasie wakacji. Regularne odżywianie i nieskażone środowisko sprzyjają regeneracji ich sił fizycznych. Organizatorzy obozu stawiają sobie także takie cele, jak: umocnienie norm moralnych i postaw religijnych dzieci oraz kształtowanie ich postępowania według zasad etyki chrześcijańskiej.

Regulamin obozu nie jest sztywny. Ustalone są godziny posiłków, a także czas mszy świętej (odprawianej w kaplicy na terenie ośrodka); pora pobudki i ciszy nocnej bywa dostosowana do pogody i do zajęć w danym dniu.

Na początku turnusu, który tu opisujemy, przedstawiono uczestnikom kilka podstawowych zasad postępowania. Dotyczyły one bezpieczeństwa osobistego dzieci, poszanowania obiektu i utrzymywania porządku w nim, uprzejmego odnoszenia się do opiekunów i do kolegów. Nie powołano rady obozu, nie było funkcji „grupowej”. Nie odbywały się apele ani formalne przeglądy czystości w pokojach. Natomiast wszystkie grupy kolejno dyżurowały w kuchni, stołówce i umywalni oraz sprzątały teren i przysztrajały kaplicę.

Dzieci podzielono na 7 grup, według płci i wieku (od drugiego kryterium odstępowano czasem na prośbę rodzeństwa). Każda grupa miała swego opiekuna (a n i m a t o r a), który był za nią odpowiedzialny i mieszkał razem z dziećmi w domku.

## Charakterystyka dzieci uczestniczących w obozie, czyli: komu pomagano

Na obóz przyjechały dzieci i młodzież w wieku od 6 do 16 lat. Organizatorzy dotarli do nich głównie za pośrednictwem pedagogów ze szkół podstawowych znajdujących się w obrębie parafii mistrzejowickiej. Prawie wszystkie pochodziły z rodzin robotniczych (tylko 5% ojców i 15% matek tych dzieci miało wykształcenie na poziomie wyższym niż zawodowe); 18% dzieci było półsierotami, następne 18% pochodziło z rodzin rozbitych (rodzice są rozwiedzeni bądź ojciec od dawna nie mieszka w domu). W niemal wszystkich rodzinach osobą nadużywającą alkoholu był ojciec. Tylko nieliczne dzieci mówiły o alkoholizmie matki, a kilkoro o pijącym starszym bracie.

Na obozie nie było jednaków, natomiast ponad połowa uczestników miała 3 lub więcej (do 9) rodzeństwa. Prawie wszystkie dzieci deklarowały bardzo silne przywiązanie do swoich matek: ufały im, spostrzegały je jako swoje obrończynie w trudnych sytuacjach, martwiły się i lękały o ich zdrowie. O wiele większy dystans – a nawet jawnie negatywny stosunek – dzieci miały do swoich ojców. Nieżyjący i rozwiedzeni ojcowie pozostawili na ogół również złe wspomnienia; dzieci, zwłaszcza starsze, zdawały sobie sprawę z tego, że odejście ojca miało związek z nadużywaniem przez niego alkoholu. W rodzinach wielodzietnych często zdarzało się, że dziecko miało złe stosunki z kimś ze starszego rodzeństwa, kto bywał wobec niego agresywny, kto miał tendencję do „wysługiwania się” nim albo kto był spostrzegany jako faworyt rodziców. Natomiast na obozie można było zaobserwować rozmaite przejawy troski o rodzeństwo, od dbania o ubranie do czynnej obrony przed zaczepkami ze strony innych dzieci.

Z wypowiedzi dzieci można wnioskować, że dom rodzinny stanowił dla nich źródło silnych lęków. Z jednej strony bały się o r o d z i c ó w, zwłaszcza o zdrowie matek (np. siostry chciały wracać do domu w połowie turnusu, gdyż jednej z nich przysnił się „zły sen”, który zinterpretowały jako wróżbę

choroby mamy). Z drugiej strony dzieci bały się s a m y c h r o d z i c ó w, głównie ojców, których opisywały jako bardzo surowych, często i mocno karzących, bijących nawet bez powodu. Można oszacować, że około 40% dzieci doświadczało takiego traktowania w swoim domu. Dzieci cierpiały również z powodu kłótni i bójek między rodzicami, czuły się poniżane przez nich i jawnie odrzucane (np. gdy ojciec kwestionował swoje biologiczne ojcostwo). Bały się także oddania do domu dziecka (niektóre miały już takie doświadczenia za sobą), jeśli ich sytuacją zainteresował się sąd, wskutek interwencji sąsiadów.

O alkoholizmie rodziców dzieci mówiły na ogół niechętnie. Taką informację łatwiej było uzyskać od młodszych dzieci (np. w teście projekcyjnym Thomas-Kuglera). Starsze dzieci podejmowały ten temat dopiero po kilku rozmowach, po nabraniu zaufania do psychologa lub opiekuna, chętniej w zwykłej rozmowie niż podczas badania i zazwyczaj z gorącą prośbą o dyskrecję w tej sprawie. Zdarzyło się jednak, że grupa 10–12-letnich dziewczynek ujawniła w sposób szczególnie swoje problemy z tym związane – na wieczorne spotkanie w świetlicy przygotowały one – zamiast typowych tzw. skeczów – własnego autorstwa „sztukę”, której tematem był powrót pijanego taty do domu. Dziwacznie przebrane dziecko posuwało się chwiejnym krokiem, wydobywało butelkę, z której piło, zachęcając innych do poczęstowania się i śpiewając przy tym pijackie piosenki. Inne dziewczynki poprzebierane za duchy czy jakieś straszidła pojawiły się obok tej postaci i wykonywały egzekucję na „pijaku”, popychając go i wyśmiewając. Sceny te spowodowały tak silne napięcie u oglądających (także u dorosłych), że widowisko zostało przerwane przez jedną z opiekunek. Dziewczynki rozplakały się i wówczas ksiądz, który nadszedł dopiero pod koniec „przedstawienia”, poprosił je o powtórzenie wszystkiego specjalnie dla niego, już po wyjściu innych osób. Z jego relacji wiemy, że druga wersja była znacznie łagodniejsza, a dziewczynki szybko się uspokoiły.

Większość dzieci relacjonowała przy okazji badań liczne negatywne doświadczenia związane ze szkołą. Swoich nauczycieli opisywały na ogół jako zbyt surowych czy wręcz niesprawiedliwych, natomiast rzadko zgłaszały zastrzeżenia do ich kompetencji w zakresie przedmiotu, którego uczyli. Ulubio-

nyimi lekcjami dla większości zarówno młodszych, jak i starszych dzieci były zajęcia praktyczno-techniczne oraz wychowanie fizyczne. Pozostałe przedmioty określano jako trudne. Sukcesy szkolne, mierzone przewagą piątek i czwórek na świadectwie, odnosiło nie więcej niż 20% dzieci. Pozostałe repetowały już jakąś klasę lub przechodziły z ocenami miernymi i dostatecznymi. Podczas przeprowadzania testów można było zauważyć trudności w czytaniu nawet u 13-latków, a sposób wykonania testów pisemnych nasuwał podejrzenia, że spora część dzieci cierpi na dysgrafię. W pewnym stopniu niepowodzenia szkolne mogły być związane z problemami zdrowotnymi. Niektóre dzieci opowiadały o swoich dolegliwościach (w tym i nie leczonych, bo mimo skierowania od lekarza szkolnego nie miał kto z nimi udać się do specjalisty). Inne miały defekty zauważalne nawet dla niefachowca (np. wady postawy czy wady wzroku nie korygowane okularami).

Dzieci ujawniały raczej niewysokie aspiracje edukacyjne, co jest zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę ich kłopoty z nauką, a także brak rodzinnych tradycji w zakresie zdobywania wykształcenia. Tylko co piąte dziecko z badanej grupy wskazywało na taki zawód, który wymaga ukończenia średniej bądź wyższej szkoły (zaliczyliśmy tu także wypowiedzi kilku dziewczynek, które stwierdziły, że pragną zostać... psychologami, choć te deklaracje były najprawdopodobniej czynione pod wpływem sympatii do prowadzących badania studentek).

Wiele dzieci miało kłopoty z samooceną. Generalnie formułowały one samoocenę niższą niż ich rówieśnicy z rodzin wolnych od problemu alkoholowego (co stwierdziliśmy, porównując ich odpowiedzi z samooceną dzieci z grupy kontrolnej). Wprawdzie na pytania typu: „jaki jestem?” oraz wypowiedzi: „koledzy mówią o mnie, że jestem...” często padała nacechowana pozytywnie odpowiedź „fajny”, ale duży kłopot pojawiał się wtedy, kiedy trzeba było opisać jakieś swoje dobre strony. Dzieci wymieniały wówczas jedynie jakąś sprawność fizyczną albo nawet podawały jako swoją „przewagę” zachowania społecznie nie aprobowane czy wręcz przestępcze („umiem dobrze się bić”, „przeklinać”, „kraść”). Na taki opis samego siebie mogła po części wpłynąć niższa sprawność językowa, ujawniająca się wyraźnie w próbach komunikacyjnych.

W wolnym czasie uczestnicy obozu najczęściej bawili się w małych grupkach, grając np. w badminton albo w warcaby. Starsi trochę flirtowali. Książki nie cieszyły się dużym powodzeniem, nawet przy niepogodzie (brakowało komiksów). Natomiast z wielkim zapalem dzieci przystępowały do rysowania, choć tylko część z nich kończyła swoje prace. Chętnie uczestniczyły w zawodach sportowych, konkursach piosenkarskich, natomiast do dłuższych wycieczek trzeba było niektóre gorąco namawiać (obawiały się zmęczenia).

Podczas obozu można było zaobserwować wiele negatywnych form zachowania, takich jak agresja fizyczna (bójki między chłopcami, niszczenie przedmiotów i roślin), bardzo ryzykowne „wyczyny” (które można uznać za przejaw agresji skierowanej na siebie) i werbalne przejawy agresji (przezywanie, intrygowanie). Popularne było używanie wulgarnego słownictwa; dość często dzieci zachowywały się w sposób nadmiernie hałaśliwy. Zdarzały się przypadki aroganckiego odnoszenia się do opiekunów. Kilku najstarszych chłopców prawdopodobnie paliło papierosy, starając się kryć z tym nałogiem (pilnowanie i perswazje nie odnosiły skutku).

Były też na obozie dzieci, które moczyły się w nocy, niespokojnie spały, skarżyły się na różne urojone dolegliwości somatyczne, przejawiały ciągły brak apetytu (zdarzające się przypadki niehamowanego apetytu miały raczej związek z potrzebami rosnącego organizmu niż z zaburzeniami łaknienia). 'Kilkoro dzieci było nadmiernie zahamowanych: bawiły się one zazwyczaj samotnie, rzadko i cicho się odzywały, nie objawiały emocji, nieśmiało upominały się o należne im prawa (np. stawały ostatnie w kolejce po słodycze).

## **Charakterystyka opiekunów, czyli: jacy byli pomagający**

Opiekunami dzieci na wszystkich turnusach byli przeważnie nieprofesjonaliści: uczniowie starszych klas szkół średnich, studenci, osoby pracujące w różnych zawodach (górnik, pielęgniarka). Pojedyncze osoby miały przygotowanie pedagogiczne i doświadczenie w pracy z dziećmi (ksiądz katecheta,

nauczycielka, prawniczka zajmująca się w przeszłości młodzieżą nieprzystosowaną). Wszyscy oni zachęteni zostali do przyjazdu na obóz przez katechetów, uczących w ich szkołach, lub wyszukani przez organizatorów obozu wśród ludzi związanych z ruchem oazowym „Światło – Życie” bądź z innymi parafialnymi wspólnotami. Podejmowali się tej funkcji – jak wynikało z ich wypowiedzi – z motywów religijnych, traktując pracę z dziećmi jako okazję do zrobienia czegoś dobrego dla bliźnich. Niektórzy dodawali, że dla nich samych to sposób na spędzenie części wakacji poza miastem, w dodatku w towarzystwie przyjaciół ze wspólnoty. Za swoją pracę nie otrzymywali wynagrodzenia.

Według naszej oceny, opartej na obserwacji i rozmowach z 10-osobową kadrą turnusu, opiekunowie przejawiali pozytywną postawę wobec dzieci, traktowali je z szacunkiem i starali się je rozumieć, byli ciepli emocjonalnie i otwarci, a także konkretni w formułowaniu wymagań.

Opiekunowie nie szczędzili dzieciom różnego rodzaju „glasków”, także w sensie dosłownym. Dzieci były chwalone, podkreślano ich zalety, zwracano się do nich zawsze po imieniu. Nie faworyzowano dzieci łatwiej budzących sympatię. Nawet tym, które sprawiały spore kłopoty, chętnie przypisywano rozmaite zalety, a przyczyn niewłaściwego postępowania dziecka nie dopatrywano się w jego złej woli, lecz w nerwowości, ciężkich doświadczeniach życiowych, we wchodzeniu w okres dojrzewania. Opiekunowie powoływali się też na religijną powinność traktowania każdego jako „dziecka Bożego”.

Otwartość opiekunów wyrażała się w gotowości do podejmowania rozmów na wszystkie tematy, także takie, które są uważane za trudne i drażliwe, np. problem dojrzewania płciowego. Odpowiadali również na dociekliwe pytania dotyczące ich życia prywatnego.

Dzieci nie były wyręczane w tych czynnościach, które mogły wykonać same, jednak zazwyczaj opiekunowie pracowali razem z nimi, nie rezerwując sobie wyłącznie roli „nadzorcy” i biorąc na siebie zadania najtrudniejsze oraz najbardziej przykre (np. sprzątanie sanitariatów).

Jeśli dziecko postępowało niewłaściwie, opiekun podchodził albo przywoływał je do siebie i żądał, na ogół bez nadmiernego podnoszenia głosu, zaprzestania takiego zachowania. Z dziećmi sprawiającymi szczególne i często powtarzające się kłopoty prowadzono rozmowy, skłaniając je do refleksji nad



motywami i skutkami takiego działania, do przeproszenia osoby poszkodowanej i obiecania poprawy. Niektóre sprawy (np. niezwracanie pożyczonych pieniędzy, rażąca niechlujność) poddawane były pod osąd grupy. W szczególnych przypadkach opiekun groził karą – np. pozbawienie prawa do kąpieli w basenie, dodatkowa praca przy porządkowaniu ośrodka albo nawet odesłanie do domu (tę ostatnią groźbę – wobec nikogo nie zrealizowaną – stosowano, gdy dzieci zachowywały się w sposób narażający je na jakieś niebezpieczeństwo).

Nie wprowadzano takich kar, jak publiczne udzielanie nagany, ośmieszanie czy izolowanie dziecka. Jedyny znany nam przypadek uderzenia 15-letniego chłopca, w sytuacji jego wyjątkowo ordynarnego zachowania, doprowadził niemal do załamania psychicznego opiekunki, która to zrobiła. Przeżyła ona to zdarzenie tak mocno, że zwątpiła w możliwość i sens swojej całej pracy na obozie, mimo że dotąd dobrze radziła sobie z najtrudniejszą wychowawczo grupą dorastających chłopaków. Otrzymała jednak pewne wsparcie od pozostałych opiekunów i następnie omówiła ten problem z poszkodowanym oraz jego kolegami – świadkami zdarzenia. Po wzajemnych przeprosinach napięcie zostało rozładowane, a chłopiec – jak wiemy z jej relacji – odwiedzał ją potem wraz z kolegami w jej krakowskim mieszkaniu.

Opiekunowie rzadko przyznawali się otwarcie do zniecierpliwienia czy zmęczenia swoją pracą. Zdarzało się jednak, że rozmawiali między sobą o dzieciach sprawiających im tak wielkie trudności, iż czuli się bezradni. Zwracali się także do psychologów z pytaniem, jak postępować z dziećmi nadpobudliwymi albo bardzo zahamowanymi. Odniosłam wrażenie, że pewną formą chwilowej „ucieczki” od kontaktu z dziećmi było dla opiekunów zbieranie się w celu wspólnego śpiewania songów religijnych, popularnych w kręgach oazowych. Co prawda, dzieci mogły się przyłączyć do tych śpiewów i nawet były do tego zachęcane, ale dość rzadko z tego korzystały. Opiekunowie mogli więc mieć chwilę wytchnienia w atmosferze, do jakiej przywykli w swoich grupach oazowych.

W czasie tego obozu stosunkowo mało było zajęć zorganizowanych (choć na niektórych turnusach wypełniały większą część każdego dnia). Poza wybiegami po okolicy, prowadzonymi przez opiekunów – zapalonych turystów,

brakowało pomysłów na atrakcyjne spędzanie czasu. Wysuwane czasem projekty takich zajęć nie dochodziły do skutku. Opiekunowie grali ofiarnie z nieporadnymi maluchami np. w badminton, ale przeprowadzili niewiele rozgrywek sportowych dla całej grupy, która „wałęsała się” bez celu po ośrodku. Ten sposób spędzania dnia przypominał raczej model typowy dla wczasów rodzinnych, a nie dla zwykłej kolonii dziecięcej. Niedostatek wspólnych zabaw można oceniać jako zmarnowaną okazję do trenowania dzieci w podporządkowywaniu się regułom w grze, a także do nauki zachowania się w sytuacji sukcesu i porażki. Rywalizacja mogłaby jednak zwiększyć i tak niemałą liczbę konfliktów czy napięć między dziećmi, chyba że – jak zdarzyło się to podczas innego turnusu – zorganizowano by tyle konkursów i zawodów, iż każdy uczestnik obozu miałby na swoim koncie jakieś wyróżnienie i drobną nagrodę. Same dzieci, poproszone o porównanie innych kolonii letnich z obozem w Grzechyni, opowiadały się właśnie za takim modelem spędzania wakacji, w ramach którego można się zajmować tym, na co ma się ochotę, na którym nie wprowadzono przymusu udziału w narzuconych zajęciach.

Sferą, w której wpływ opiekunów wyraźnie się uwidocznił, były praktyki religijne. Niektóre dzieci, zwłaszcza najstarsze, początkowo nie uczestniczyły w codziennej mszy. Z czasem jednak wszystkie zaczęły przychodzić regularnie i punktualnie, mimo braku formalnego przymusu. Z dnia na dzień zwiększała się liczba przystępujących do komunii świętej; pod koniec obozu czyniły to chyba wszystkie dzieci. Modelami tego zachowania byli właśnie opiekunowie. Dzieciom nie zawsze udawało się wytrwać spokojnie do końca nabożeństwa bez napominania, ale także pod tym względem można było zaobserwować korzystne zmiany – stopniowo malała częstotliwość takich incydentów, jak rozmowy, śmiechy czy zwracanie uwagi na każdy odgłos spoza kaplicy.

Inny sposób modelowania zachowań dzieci został z góry zamierzony przez księdza kierującego turnusem. W tym celu zaprosił on na obóz młode małżeństwo z dwojgiem dzieci. Mężczyzna wykonywał różne prace techniczne, kobieta opiekowała się potomstwem, traktując je zarazem łagodnie i stanowczo. Uczestnicy obozu chętnie gromadzili się wokół tej rodziny. Chłopcy wykonywali pod kierunkiem mężczyzny niektóre prace i z czasem je przejmowali (np. „obsługę” parnika, w którym przez cały dzień grzała się woda). Dziewczynki

pomagały kobiecie w opiece nad dziećmi, naśladowując jej styl postępowania. Wiele dzieci wyrażało podziw dla harmonii panującej w tej rodzinie i dla sposobu, w jaki małżonkowie odnosili się do siebie i do swoich dzieci.

## Zmiany w zachowaniu uczestników obozu

Czy dzieci zyskały coś, oprócz zregenerowania sił fizycznych, podczas pobytu na obozie? Jak sprawdził się ten model oddziaływania na dzieci, na których rozwoju ciąży alkoholizm rodziców? Odpowiedź na te pytania nie jest prosta. Podczas obozu nie stosowano specjalnych technik pomiaru zmian zachodzących w psychice dzieci. Można było jednak zaobserwować pewne zmiany w ich zachowaniu, choć nie we wszystkich przypadkach (zresztą na obozie były też dzieci, które można uznać za dobrze przystosowane społecznie).

Dzieci nadpobudliwe nie stały się generalnie bardziej zrównoważone, ale potrafiły dłuższy czas zachować się spokojniej. U niektórych niepokój nasilił się pod sam koniec turnusu – wyrażały np. obawę o to, co zastaną w domu (przy tej okazji można było się dowiedzieć, jak naprawdę wyglądało ich życie rodzinne).

Korzystne zmiany nastąpiły u kilku dzieci nadmiernie zahamowanych. Stały się one bardziej towarzyskie, nie uchylały się przed pogłaskaniem ani przed rozmową, a nawet same inicjowały kontakty z kolegami i z dorosłymi. Częściej też ujawniały swoje emocje.

Zmniejszyła się nieco częstotliwość zachowań agresywnych. Pod koniec obozu rzadziej wybuchały bójki, wyraźnie mniej dokuczano kolegom obciążonym jakimś defektem. Dzieci rzadziej używały ordynarnych słów. W sytuacjach konfliktowych odwoływały się do zasad, o których mówił im ksiądz podczas kazań, albo przytaczały argumenty stosowane w podobnych przypadkach przez opiekunów. W większym stopniu respektowały prawa innych dzieci, nie domagając się krzykiem pierwszeństwa dla siebie. Częściej

udzielały pomocy kolegom bądź dzieliły się czymś z nimi (a nie tylko z rodzeństwem).

Nie jest łatwo prognozować, jak długo będą trwały te zmiany. Sądzymy, że są szanse na ich utrzymanie dzięki temu, iż dzieci mogą spotykać się z kadrą obozu przez cały rok (w domu parafialnym) i mogą utrwalać te więzi, które powstały w czasie wspólnych wakacji. Warto dodać, że niemal wszyscy uczestnicy deklarowali chęć wzięcia udziału w kolejnym obozie, co można uznać za wskaźnik wagi i pozytywnej oceny doświadczeń.